

Archiwum Misyjne
Karmelitów Bosych

Biuletyn misyjny

Nr 16

Biuletyn informacyjny o dziele Misji zagranicznych Polskiej Prowincji
Zakonu Karmelitów Bosych

1978

POZNAŃ

Karmelitańskie Misje w Afryce

S P I S T R E Ś C I:

O. Kamil Lapauw OCD – SŁUŻBA ŚWIĘTOŚCI NA RZECZ KOŚCIOŁA

Ks. bp Joachim Ruhuna – JESTEŚMY POWOŁANI

KRONIKA Z BURUNDI

LISTY:

O. Bogusław Woźnicki – List do O. Albina – Mpinga

O. Bogusław Woźnicki – U ŹRÓDEŁ NILU – List do O. Albina

Rutovu 1976

List Dziewcząt z Koła Przyjaciół Dzieci Hinduskich - do Przyjaciół

Wałbrzych 24.II.1977

List O. Teofila Kapusty do Przyjaciół – Mpinga, październik 1977

List O. Teofila Kapusty do Przyjaciół – Mpinga, luty 1978

POŻEGNANIE SIÓSTR MISJONAREK ZE ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEK NMP

Z Mariówki – Poznań 22.08.1977

TYDZIEŃ MISYJNY w Karmelu Łódzkim

O. Kamil Lapauw OCD

SŁUŻBA ŚWIĘTOŚCI NA RZECZ KOŚCIOŁA

Część III

Świadomość apostołskiej skuteczności zakonów kontemplacyjnych, do których należy Karmel, wydaje się być dzisiaj bardzo zapomniana. Niektórzy wierzący stwierdzają wprawdzie konieczność świadectwa, dawanego przez zakony kontemplacyjne, jako że przypominają one absolutne pierwszeństwo Boga, transcendencję Nieskończonego, rzeczywistość przyszłego życia. Uznając to, polecają się modlitwom tych zakonów. Dalej niż zewnętrzne promieniowanie takich klasztorów, sięga przecież wpływ pełnego wiary i ufności miłosnego zdania się na Boga. Apostolskie orędownictwo, zastępcza pokuta, podążanie za krzyżem, czynią owocną działalność Kościoła, która w przeciwnym razie stałaby się często mechaniczną. Chrystus zbawił świat nie tylko przez ból i mękę, lecz bardziej jeszcze przez miłosne i bez zastrzeżeń zdanie się na Wolę Ojca, przez swoją modlitwę i posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej. „Ten, co usiłuje naśladować tę wewnętrzną stronę posłannictwa Chrystusowego, pełni apostołstwo w sposób znakomity, chociaż nie wykonuje zewnętrznych dzieł apostołskich¹”. Któż jeszcze widzi tak jasno te związki, jak je widział papież Jan XXIII? A przecież uzdrowienie Kościoła zależy od nich i każdy z nas, gdziekolwiek by się znajdował, może się do tego przyczynić! Musi on tylko – podobnie jak Teresa z Lisieux – wiedzieć o owocności obumarłego ziarnka pszenicy i wierzyć jak Ona w potęgę modlitwy.

... co stanowi moją siłę.

1 Causa praeclara 16.07.1962

„Jak wielka jest potęga modlitwy! Można ją porównać z królową, która zawsze ma przystęp do króla i może otrzymać wszystko, o co prosi”². Tak wielka ufność, jaką Teresa tutaj i na wielu miejscach okazuje, jest z gruntu biblijna. Prawie każda stronica Pisma św. wskazuje na zbawcze znaczenie modlitwy wstawienniczej. Abraham, Mojżesz, Jozue, Jeremiasz, są to wielcy przyjaciele Boga w Starym Testamencie, których orędownictwo u Boga uzyskuje zbawienie i łaskę usynowienia dla poszczególnych osób i dla całego narodu. W Nowym Przymierzu objawia się Chrystus jako Wieczysty Arcykapłan, który zawsze wstawia się u Ojca za nami jako Pośrednik.³

Jeszcze wieczorem przed swą Męką pozwolił nam odczytać najgłębsze życzenie swego Serca. Przecież i nas w swojej mowie pożegnalnej zaprosił do modlitwy błagalnej i zapewnił nam wysłuchanie: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię Moje, da wam.”⁴ Zawsze wtedy, gdy modlitwa włącza się w zbawczy plan Boga, gdy ona jest prośbą o uwielbienie Ojca, o przyście królestwa Bożego, o ratowanie dusz, owocność jej jest zapewniona. Czytamy bowiem w liście św. Jakuba: „Módlcie się jeden za drugiego, abyście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego.”⁵

Ze wspaniałą odwagą pisze Teresa pod koniec swego życia, gdy już zaledwie mogła utrzymać ołówek w ręku: „Pewien mędrzec powiedział: dajcie mi dźwignię i punkt oparcia, a ruszę z posad ziemię. To, czego Archimedes nie mógł osiągnąć, ponieważ prośby swej nie kierował do Boga i miał na myśli czynność wyłącznie materialną, to święci w całej pełni otrzymali. Wszechmocny dał im za punkt oparcie Samego Siebie i tylko Siebie; za dźwignię modlitwę, która wznieca ogień miłości. W ten sposób podźwignęli oni świat; w ten sposób dźwigają go święci, którzy jeszcze toczą boje i w ten sposób dźwigać go będą ci, którzy po nich będą następować, aż do skończenia świata.”⁶

Tym wspaniałym obrazem wyraża Teresa wiarę Kościoła. Michael Schmaus w swojej Mariologii mówi to samo innymi słowami: „Jak Bóg w Swoj zbawczy plan włącza modlitwę, w której pojedynczy człowiek otwiera się Bogu i staje się zdolny do odbierania dóbr zbawienia, tak włącza Bóg w Swoje dzieło zbawcze także wzajemną modlitwę jednych za drugich. W ten sposób w modlitwie wstawienniczej jednych za drugimi, ci co się modlą, są pośrednikami zbawienia”.

Teresa uważa tę modlitwę wstawienniczą za swoje całkiem osobiste apostołstwo. Wciąż powraca do tego. W milczeniu i w ciemności dowiedziała się o zasięgu Boskiego Miłosierdzia. Może najwyraźniej pisze o tym 15 sierpnia 1892 roku do Celiny: „Dlaczego Jezus mówi: Proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników?... Dlaczego? Ach, dlatego, że Jezus kocha nas miłością tak niepojętą, że chce, abyśmy współpracowali z Nim w dziele zbawienia dusz. Nie chce nic uczynić bez nas. Stworzyciel świata czeka

2 Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Pisma t. I

3 Por. Hbr. 24

4 J. 15, 16

5 Jk. 5, 16

6 Pisma t. I, s. 320

na modlitwę biednej małej duszy, by zbawić inne dusze odkupione na równi ceną
wszystkiej Jego Krwi...Jezus mówi do nas: „Podnieście oczy wasze i patrzcie...
jesteście moimi Mojżeszami modlącymi się na górze... czyż apostołat modlitwy nie
jest daleko wznioślejszy od apostołatu słowa?” Teresa zna także bardzo dobrze założenia
dla tej potęgi modlitwy, dlatego dodaje: „Jezus chce, aby zbawienie dusz zależało od
naszej ofiarności, naszego poświęcenia, naszej miłości. Zapomnijmy więc o sobie.”⁸

Pozwól mi umrzeć śmiercią męczeńską

W modlitwie, którą Teresa nosiła na sercu w dniu swojej Profesji, zakonnica prosi
Jezusa o łaskę męczeństwa: „Jezu, niech dla Ciebie umrę śmiercią męczeńską, niech
poniosę męczeństwo serca lub ciała, albo raczej oba razem...”⁹ Ale już trzy lata
przedtem, gdy obie panienki, Celina i Teresa zsunęły się po stosie gruzów, na arenę
Koloseum, sformułowało się w Niej to samo życzenie: „Serce mi biło bardzo mocno, kiedy
zbliżałam wargi do piasku purpurowego od krwi pierwszych chrześcijan. Błagałam o
łaskę, abym i ja również mogła stać się męczennikiem dla Jezusa i w głębi serca
czułam, że moja modlitwa była wysłuchana.”¹⁰

Jak mogła młoda dziewczyna dojść do takich życzeń? Czyż nie jest to może
patologiczny pociąg do samoudręczenia? Jednakże liczne inne teksty przemawiają przeciwko
takiemu tłumaczeniu: „Niestety, nigdy żadnej pokuty nie czyniłam, daleka byłam od
tego, nie odczuwałam nigdy pociągu w tym kierunku... Pozwalałam, by mnie
pieszczono w puchu i karmiono jak pisklę, któremu pokuta jest niepotrzebna...”¹¹

Tęsknota Teresy za cierpieniem wyrasta z innego korzenia, mianowicie z Jej męźnej,
konsekwentnej miłości do Ukrzyżowanego. Chcąc stać się podobną do Tego, Który w śmierci
krzyżowej zaświadczył o Swym bezgranicznym zdaniu się na Wolę Ojca i w ten sposób
dokonał naszego zbawienia, Teresa rozumie służebną funkcję Krzyża: zastępczo chce Ona –
jak św. Paweł – uzupełniać w swoim cielesnym, czego jeszcze nie dostaje cierpieniem
Chrystusa, za Ciało Jego, którym jest Kościół.¹²

Mówi Ona wprawdzie o tym słowami swej epoki, gdy rozważa o swoim zadaniu w
Kościół, aby kochać w zastępstwie za braci, którzy walczą. Wie, że miłość powinna wyrażać
się w czynach. „Mam tylko jeden sposób, by okazać Ci moją miłość: rzucanie kwiatów,
to znaczy, że nie opuszczę żadnej okazji do ofiary, choćby najmniejszej, żadnego
spojrzenia, żadnego słowa, wykorzystam najdrobniejsze nawet czyny, by je pełnić z

7 List do Celiny 15. 08. 1892

8 List do Celiny 16. 10. 1892

9 Pisma , t. I, s. 323

10 j. w. , s.190

11 j. w. , s.216

12 Por. Kol. 1, 24

miłości. W ten sposób będę rzucać kwiaty przed Twoim tronem; nie pomnę żadnego, by go nie oberwać z płatków dla Ciebie... potem, rzucając moje kwiaty będę śpiewać (czyż można płakać, pełniąc tak radosną czynność?). Będę śpiewać nawet wtedy, gdy trzeba mi będzie zrywać kwiaty pośród cierni, a śpiew mój będzie tym melodyjniejszy, im cierpienia będą dłuższe i ostrzejsze.¹³

Na innym miejscu mówi Teresa to samo bez tych kwiecistych wyrażań, rzeczowo i trzeźwo: „aby dojść do jakiegoś celu, trzeba używać odpowiednich środków. Jezus pozwolił mi zrozumieć, że chce mi dawać dusze poprzez Krzyż, toteż cierpienie pociągało mnie coraz bardziej w miarę, jak się zwiększało.¹⁴” Wiele innych tekstów świadczy o tym, że te słowa nie były tylko pobożnymi rozważaniami i uniesieniami modlitewnymi w okresie pociech. W chorobie ukochanego Ojca, który na skutek ciężkiej sklerozy mózgu przechodził od czasu do czasu stany zamroczenia i nagle po ataku apopleksji został sparaliżowany, rozpoznaje Teresa znak miłości Jezusowej. „Daleka od narzekania na ciężar krzyża zesłanego nam przez Jezusa, nie mogę wprost pojąć nieskończonej Jego miłości, która skłoniła Go do takiego postępowania z nami... O, nie traćmy ani najmniejszej odrobiny z doświadczeń zesłanych nam przez Jezusa, to istna kopalnia złota, z której czerpać możemy. Czyż nie wyzyskamy należycie tej sposobności?¹⁵” Teresa rzeczywiście wykorzystywała z wielką miłością wszystko, co Jej każda chwila dnia przynosiła jako ofiarę i zaparcie się siebie i przynosiła to Ojcu Niebieskiemu za zbawienie dusz, za uświęcenie kapłanów, dla całego Kościoła.

Tęsknota za męczeństwem, które była Jej marzeniem już od młodości, wzrastała w Niej w Karmelu. „Ale oto czuję, że to moje marzenie staje się szaleństwem, bo nie ogranicza się do pragnienia jednego tylko rodzaju męczeństwa...¹⁶” To marzenie stało się rzeczywistością. Męczeństwo ciała i serca jest Jej udziałem. Jej organizm zniszczyła gruźlica sprawiając Jej wiele cierpień; dusza Jej trwała pogrążona w ciemności, w pokusach przeciwko wierze i w strasliwym opuszczeniu. Okropność tych doświadczeń stała się dla Niej sposobnością dania Panu Jezusowi dowodów miłości. Św. N. O. Jan od Krzyża nauczył Ją, że „zjednoczenie z Bogiem polega nie na wytchnieniach, upodobaniach, smakach i uczuciach duchowych, lecz na prawdziwej śmierci krzyżowej w zmysłach i w duchu, czyli w zewnętrznej i duchowej części człowieka.¹⁷ Gdyż i Chrystus zmuszony był wołać: ‘Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?’¹⁸ To było największe odczuwalne opuszczenie w Jego życiu, ale też wtedy dokonał dzieła większego niż wszystkie cuda, które zdziałał, dzieła największego na niebie i na ziemi, jakim jest pojednanie i połączenie przez łaskę rodzaju ludzkiego z Bogiem”. Te miesiące pełne ciemności i udręki

13 Pisma t. I, s. 257

14 j. w. , s. 206

15 List do Celiny, 28. 02.1889

16 Pisma , t. I, s. 253

17 Jan od Krzyża, Droga na Górę Karmel, II, 7, 11

18 Mt. 27,46

(od Wielkanocy 1886 roku aż do Jej śmierci 30.IX. następnego roku), były u Teresy źródłem zbawienia dla niezliczonej liczby dusz.

U stołu grzeszników

Teresa, która dawniej nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogą istnieć bezbożni, którzy nie mają wiary, teraz wyznaje: „Sądziłam, że jeśli zaprzeczają oni istnieniu Nieba, tego pięknego Nieba, gdzie sam Bóg chciałby się stać ich wieczną nagrodą, czynią to wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu. W radosnych dniach okresu paschalnego Jezus dał mi odczuć, że istotnie są dusze pozbawione wiary. Pozwolił On, aby duszę moją spowily najgłębsze ciemności, że myśl o Niebie, tak dla mnie słodka, stała się przedmiotem walki i udręki!... chciałabym móc wyrazić to, co czuję, ale cóż, wiem, że jest to niemożliwe. Trzeba samemu przebyć ten mroczny tunel, aby być w stanie zrozumieć, czym są jego ciemności.”¹⁹

„Jeśli biedne moje serce, zmęczone otaczającymi ciemnościami chce znaleźć wytchnienie, wspominając promienny kraj, ku któremu się wyrzywa, udręczenia wzmagają się jeszcze. Zdaje mi się, jakby te ciemności szydziły ze mnie, zapożyczając głosu bezbożników: marzysz o światłości, o ojczyźnie napełnionej cudowną wonią, marzysz o wiecznym posiadaniu Stwórcy tych wszystkich wspaniałości, spodziewasz się, że kiedyś wyjdiesz spośród otaczającej cię mgły! Naprzód, naprzód, ciesz się na śmierć, która ci da nie to, czego oczekujesz, ale noc jeszcze głębszą, noc nicości.”²⁰ „Rozważania najgorszych materialistów tłoczą się do mojej duszy” – skarży się przed Matką Agnieszką.

Ale właśnie te pokusy przeciwko wierze, rozszerzają na nowo Jej miłość. Teresa chce teraz wierzyć za tych wszystkich, którzy nie potrafią wierzyć: „Twoje dziecko, o Panie, zrozumiało jednak Boskie światło, więc przeprasza Cię za swych braci, godzi się pożywać chleb boleści tak długo, jak Tobie się będzie podobało i wcale nie ma ochoty wstać od stołu tego zastawionego goryczą, przy którym pożywają się biedni grzesznicy, zanim nadejdzie dzień przez Ciebieznaczony... Ale czyż nie może wołać w imieniu swoim i swoich braci: zmiłuj się nad nami Panie, bo jesteśmy biedni grzesznicy! O Panie, pozwól nam odejść usprawiedliwionymi... niech ci wszyscy, którzy nie byli dotąd oświeceni jasnymi promieniami wiary, zobaczą w końcu jej światło... O Jezus, jeśli trzeba, by dusza miłująca Ciebie oczyściła stół przez nich skalany, pragnę gorąco pożywać ten chleb ciężkich doświadczeń, aż do chwili, w której spodoba się Tobie wprowadzić mnie do Twego promiennego Królestwa.”²¹

„Pośród tych ciemności wzbudziłam w sobie więcej aktów wiary, niż w ciągu całego mojego życia... Biegnę do mego Jezusa i mówię Mu, że jestem gotowa wylać ostatnia kroplę krwi dla wyznania tej prawdy, że Niebo istnieje. Mówię Mu, jak jestem

19 Pisma t. I, s. 270

20 j. w., s.272

21 j. w., s. 271

szczęśliwa, że nie cieszę się tym pięknym Niebem na ziemi, bo dzięki temu mogę otworzyć je na całą wieczność biednym niewierzącym.²²”

W tych ciemnościach, do których czyni Ona tylko aluzje, gdyż wstrzymuje Ją obawa, że będzie bluźnić Bogu, a także nie chce wciągać sióstr w swe udręki, zaczyna tryskać źródło apostołatu, obejmującego cały świat. Ziarno pszeniczne, które wpadło w ziemię, obumiera, by przynieść obfity owoc.

Ofiarowanie się Miłości Miłosiernej.

Teresa daje wszystko, co ma. Nie odmawia żadnej ofiary i cierpi do ostateczności. Jednakże Jej tęsknota za miłością bez miary nie jest jeszcze zaspokojona. Szuka sposobu, który by Jej pozwolił ukochać Boga jeszcze bardziej, aby jeszcze więcej miłości wpływało do pełnego tajemnic skarbcza Chrystusowego Ciała. Ona wie, że: „jedną tylko jedyną rzecz czynić należy podczas nocy życia obecnego: miłować Jezusa ze wszystkich sił naszego serca i ratować dla Niego jak najwięcej dusz, aby był miłowany...²³” Jej miłość chciałaby wypełnić sobą przepaść miłości Boga, Który Ją od dzieciństwa woła i pociąga, „lecz, ach, nie jest to nawet kropla rosy zagubiona w oceanie!”²⁴ Rozważa, modli się i pojmuje, że: „... gdybyś znalazł dusze oddające się na całopalne ofiary Twej Miłości, Twój ogień strawiłby je natychmiast, zdaje mi się, że czułbyś się szczęśliwy, nie będąc już więcej zmuszany tłumić w sobie przyływów nieskończonej czułości... O, Mój Jezu, niech ja stanę się tą szczęśliwą ofiarą, niech ogień Twej Boskiej Miłości strawi złożone Ci całopalenie!”²⁵

Teresa pragnie z całą siłą swego młodego, gorącego serca „kochać Boga miłością czystą i tak doskonałą, jaką Bóg ją miłuje, a przez którą ona chce Mu się odwzajemnić... gdyż kochający nie czuje zaspokojenia wiedząc, że nie kocha sam tyle ile jest kochany.²⁶” Chce Ona miłością spłacić swe długi względem Boga i aby żyć w akcie doskonałej miłości, oddaje się 9 czerwca 1895 roku, w święto Przenajświętszej Trójcy podczas dziękczynienia, jako całopalna ofiara Miłości Miłosiernej Boga. Tak spodziewała się Ona osiągnąć niewypowiedzianą pełnię miłości w Mistycznym Ciele Chrystusa – zjednoczona z Ukrzyżowanym – w każdej chwili i w każdym miejscu pełnić dalekosiężne apostołstwo. „Strumienia albo oceany łask” wylewały się odtąd na Jej duszę. Zdawało Jej się, że miłość przenika Ją całą i otacza: Duch Święty od tego czasu poruszał Ją we wszystkim i uczył Ją „nowego przykazania” Chrystusowego.

22 j. w., s. 273

23 List do Celiny, 1889

24 Pisma, t. I, s. 318

25 j. w., s. 239

26 Św. Jan od Krzyża, Pieśń duchowa, s. 38

Jedność w miłości

„Miłość Boga i bliźniego jest pierwszym i najważniejszym przykazaniem. Pismo św. poucza nas, że miłości Boga nie można odłączyć od miłości bliźniego..., że jest to rzeczą bardzo wielkiej wagi, dowodzi fakt, że ludzie z każdym dniem są coraz bardziej od siebie zależni, a świat w coraz wyższym stopniu jest zjednoczony”.²⁷

Na wielu miejscach dokumenty Soboru Watykańskiego II wskazują na miłość, jako najistotniejsze zadanie chrześcijan i słusznie powtarzają, że przykazanie miłości bliźniego równe jest przykazaniu miłości Boga.²⁸ Od tego czasu wiele zostało powiedziane, przy czym coraz częściej i mocniej akcentuje się miłość do człowieka. W parze z tym jednak miłość do Boga stopniowo została zdyskredytowana, niejako pozbawiona wartości, jako nieowocny, egocentryczny, zabiegający o osobiste tylko zbawienie indywidualizm, podczas gdy pielęgnowanie tego, co jest ogólnoludzkie jest wskazane przynajmniej przez niektórych teologów, jako jedyne kryterium „sprawy Jezusowej”. Rozszerzająca się poziomo miłość braterska była i wciąż jeszcze jest przeciwstawiana ukierunkowanej pionowo miłości ku Bogu. W rzeczywistości tylko Krzyż, który wiąże w jedno te dwa potężne ludzkie dążenia do miłowania, przynosi odkupienie i zbawienie.

Któż lepiej może nam ukazać tę prawdę o niepodzielności jednej miłości, niż „Mała Święta”, która była wielką miłośnicą? „**Staralam się przede wszystkim kochać Boga, a miłując Go zrozumiałam, że trzeba, by miłość moja wyrażała się nie tylko słowami.**”²⁹ Miłując Boga całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił, pojęła Ona, że nowe przykazanie Jezusowe dane Apostołom sięga jeszcze głębiej, niż przykazanie miłości bliźniego ze Starego Testamentu. I Ona, która oddała się w całej pełni działaniu Miłości Bożej, obejmuje teraz w tej miłości nie tylko tych wszystkich ludzi, za których wstawia się modlitwą i ofiarą, a więc wszystkich grzeszników, których chce ratować i kapłanów oraz misjonarzy, których wspiera, lecz tym bardziej wszystkie te siostry, z którymi żyła w ciasnych, zamkniętych murach klasztoru. Ona kochała także i właśnie szczególnie te, które były mniej sympatyczne i odnosiła się do nich z takim taktem i delikatnością, że czuły się szczególnie wyróżnione. (A czyż nie zdarza się bardzo często, że właśnie tym obrońcom miłości bliźniego, tak bardzo brakuje miłości i taktu w stosunku do ich otoczenia?)

Teresa rzeczywiście rozumiała, co to jest miłość chrześcijańska: przede wszystkim i najgłębiej jest to miłość Boga, przyjaźń z Chrystusem, wlane uczestnictwo w życiu trynitarnym. Lecz Ona to nie tylko rozumiała, lecz także doświadczyła, że ta miłość potężnie i bez wytchnienia popycha do całkiem bezinteresownej miłości bliźniego. „**Dusza moja jest utwierdzona przez Tego, Którego jedynie pragnę miłować. Widzę więc z radością, że serce moje Jego tylko miłując, rozszerza się tak, że zdolne jest kochać swoich miłością**

27 Gaudium et spes, 24

28 Por. Mt. 22, 37- 40

29 Pisma t. I, s. 280

nieporównywalnie gorętszą, niżby mogło mieć dla nich zamykając się w uczuciu samolubnym i bezowocnym”.³⁰

Jedynie w tej miłości mogła Ona objąć swój krzyż i owo męczeństwo ciała i serca, za którym tęskniła; chciała aż do ostatniego tchnienia cierpieć w pełnym zdaniu się na Wolę Bożą i znosić to bez żadnej ulgi i pociechy. Tak stała się świadkiem tej Miłości, którą Bóg jest od wieków i na wieki. Teresa, która nie chce spocząć aż do skończenia czasów, lecz pragnie głosić radosną nowinę o Miłości Miłosiernej, nauczyła niezliczoną liczbę ludzi znosić z miłością wszystkie drobne i nieznaczące rzeczy, jakie każda chwila życia nam dostarcza po to, aby je uczynić owocnymi dla Kościoła i dla świata.

Jakaż to pociecha dla nas wszystkich, którzy przecież tak bardzo cierpimy z powodu naszych niedostatków, że ta Święta uczy nas, jak wielka może być wartość naszych małych dzieł, gdy tylko zadamy sobie trud zdobycia prawdziwej, chrześcijańskiej miłości. Jakaż to będzie pociecha dla całego Kościoła, gdy znowu wielu wierzących zrozumie to posłannictwo płynące z Lisieux! Niech miłość w ich sercu zapali się nową młodzieńczą siłą, a apostołowie, misjonarze i kaznodzieje niech głoszą Ewangelię Chrystusową z głębokim przekonaniem wiary.

„Święta Tereso od Dzieciątka Jezus, uproś nam wszystkim taką miłość... „,

JESTEŚMY POWOŁANI...

Ks. bp Joachim Ruhuna, biskup Ruyigi (Burundi) pisze o swoim kościele i pracy polskich misjonarzy:

„Pierwsi misjonarze przybyli do Burundi w 1896 roku, a obecnie ponad 65% spośród 3.500.000 Burundczyków to ludzie ochrzczeni. Głównym zadaniem jest teraz pogłębienie wiary w sercach ochrzczonej, do czego niezbędnymi są księża, w tym także misjonarze. Formacja księży miejscowego pochodzenia to proces długotrwały. Jest wielu ochrzczonej, lecz stan nauczania nie jest jeszcze zadowalający, w związku z czym liczba młodzieży, która mogłaby studiować w wyższym seminarium duchownym, jest dość mała.

Burundi i Rwanda są krajami o gęstym zaludnieniu (150 na 1 km²). Wierzimy, że Kościół katolicki w Burundi będzie miał liczne powołania i będzie nieść wiarę innym ludom Afryki. Zasadniczym problemem dla nas jest pogłębienie wiary, aby Ewangelia była przeżywana na co dzień. My, biskupi Burundi, podjęliśmy akcję uczulenia wszystkich chrześcijan w parafiach i w szkołach katolickich, na potrzebę głębszego przeżywania wartości otrzymanych na chrzcie św. Wydaje się, że akcja ta przyczyni się do powstania małych wspólnot modlitwy, wspólnot refleksji ewangelicznej i wspólnot czynnego świadectwa.

Jeśli idzie o potrzeby mojej diecezji, to interesuje mnie najbardziej budzenie powołań kapłańskich i pogłębienie chrześcijańskiej formacji katechetów świeckich, działaczy zaangażowanych w ruch Akcji Katolickiej.

Jak już wspomniałem, misjonarze przybyli do nas w 1896 roku. Byli oni członkami zgromadzenia Misjonarzy Afryki kardynała Lavigerie. Od tamtej pory dziesiątki misjonarzy różnych narodowości niosło naszemu ludowi posłannictwo Chrystusowe.

Od 1971 r. mamy radość gościć pośród nas Ojców z Polski ze Zgromadzenia Karmelitów Bosych. W mojej diecezji dwie duże parafie Mpinga (13 tys. ochrzczonych) i Musongati (11.400 ochrzczonych) - znajdują się pod ich troskliwą opieką. Od 1974 roku działają także siostry karmelitanki.

Księża i siostry zakonne stawiają odważnie czoło trudnościom, opanowując nie tylko język ludności miejscowej, ale także i język francuski. Gratuluję im tego zapału.

Ewangelizacji nie można oddzielać od spraw rozwoju, bowiem udział w rozwoju jest z jednej strony wyrazem sprawiedliwości i miłości wobec Boga, z drugiej zaś rozwój człowieka, będący wyrazem postępu, pozwala na głębsze przeżywanie Ewangelii.

W parafiach istnieją szkoły podstawowe, ogniska społeczne, niekiedy ośrodki zdrowia, odbywają się kursy z zakresu zapobiegania wypadkom i opieki nad chorymi. W parafii Musongati polscy karmelici prowadzą wiejskie przychodnie zdrowia i biorą czynny udział w działalności ośrodków duchowego kształcenia dziewcząt i kobiet.

KRONIKA Z BURUNDI

18 marca br. wrócił do Polski pan Tadeusz Szklarczyk, słynny „Szwagier”, który dwa lata tak pięknie pracował w Afryce. Nie przedłużono mu paszportu. O. Teofil prosił, by mu ułatwić drugi, dłuższy wyjazd, gdyż jest tam dla niego, jako stolarza, bardzo wiele roboty. Miejmy nadzieję, że bez większych trudności uzyska potrzebne pozwolenie, tym razem z żoną, na dłuższy pobyt. Nie może sobie znaleźć miejsca w Polsce. Po prostu połknął bakcyła misyjnego!

Równocześnie z p. Szklarczykiem przyjechał na zasłużony urlop O. Teofil. Niestety wrócił chory i zaraz po Świątach Wielkanocnych, spędzonych u Rodziców, pojechał do Linzu na dłuższe leczenie i dość poważny zabieg chirurgiczny.

Spodziewamy się, że powróci około 10 maja, gdyż już 15 maja ma przylecieć na Okęcie J. Eks. ks. bp Joachim Ruhuna. Przyjeżdża, jak oświadczył, po 20 misjonarzy. Tylu na razie potrzebuje, by jego diecezja mogła się normalnie rozwijać. Nasza Polska Prowincja może dać czterech, ale dopiero za cztery lata. Na razie przyszli misjonarze studiują w Poznaniu filozofię, czekają ich jeszcze cztery lata teologii w Krakowie.

2 maja br. przyjeżdża do kraju br. Marceli Szłósarczyk. Chce sobie odpocząć po ciężkim ostatnim roku, nabrać nowych sił, bo pracy wiele. W lipcu spodziewamy się również W. O. Jana Kantego, który obiecał, że opowie to wszystko, czego nie napisał za ubiegłe cztery lata. Po śmierci matki, jakby jakaś struna zerwała się w sercu Ojca i zamilkł zupełnie. Jeden małeńki liścik, za cztery lata! A wiemy jak interesująco i jak wiele pisał w ubiegłych latach.

W. O. Klaudiusz wyjechał na misje do Iraku. Jest w tej chwili na nauce języka miejscowego i angielskiego. Czekam od niego z niecierpliwością na obszerny list!

Wysyłkę pak można realizować przez nasz ośrodek misyjny w Poznaniu. Na razie bez przeszkód. W tym roku wysłałem już 6.000 kg, a już mam pozwolenie na dalsze 3.000 kg. Tylko, niestety, fracht okrętowy podrożał prawie 70%. Ale i pomimo to pomoc należy śłać.

Oczekujemy również na [przyjazd S. Zygmunty](#), naszego „Słoneczka” z Musongati. Już sobie wyobrażam, jakie to będą wakacje, jaki to będzie Jej odpoczynek, bo planuje skończyć kurs dentystyczny, a na pewno spotkań będzie bez liku.

[Gościliśmy w Polsce również pana Wasąznika i jego żonę](#), wielkich przyjaciół naszej misji w Burundi oraz organizatorów koła Przyjaciół Misji w Ottawie.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w naszym ośrodku misyjnym w Poznaniu urządziliśmy [Misyjny Dzień Chorych](#), bo apostołstwo cierpienia to wielki kapitał, którego żaden zelator nie może zmarnować.

Podaję adres, na który można wysłać pomoc dla naszej misji w Burundi i w Iraku: O. Bogusław Woźnicki, ul. Działowa 25, 60-967 Poznań

Sekretarz Misji Karmelitańskich

LISTY:

Listy o. Bogusława Woźnickiego:

- do O. Albina:

Mpinga

Czcigodny Ojcie!

Dobrze, że Ojciec „zamówił” u mnie listy z podróży do Burundi, gdyż ta obietnica mobilizuje mnie!

Jestem zmuszony do notowania wrażeń niemal z każdego dnia! I dziś pragnę opisać naszą podróż do Ruyigi, stolicy naszej diecezji, której ordynariuszem jest ks. dr Joachim Ruhuna.

Jest on jednym z pięciu biskupów tubylczych, którzy stoją na czele pięciu diecezji w Burundi. Seniorem Episkopatu tubylczego jest kd. Bp Andre Makarakiza, pochodzący z królewskiego rodu, dynastii Mwambutsa, arcybiskup diecezji Gitega. W Bujumbura urzęduje ks. bp Michel Ntuyahaga z Ngozi – ks. bp Jacques Ntibahezwa, ks. bp. Nestro Bihonda – w Muyinga, w Bururi – ks. bp Yahani Kaburungda no i w Ruyigi, wspomnianej wyżej, ks. bp Joachim Ruhuna.

Ks. bp Joseph Martin zrezygnował i obecnie jest wikarym u czarnego proboszcza w Rutana.

Wybraliśmy się we czwórkę: O. Prowincjał, O. Teofil, O. Jan Kanty i ja. Pogoda, pomimo pory deszczowej, w sam raz na jazdę. Nocą wprawdzie padał deszcz, ale, że wyszło słońce, więc drogi będą suche. A że trzeba będzie przejeżdżać kilkakrotnie przez rzeki, na których nie ma mostków, więc dobrze, że deszcz spadł przed północą. Miejscowe potoki wyglądają groźnie w czasie ulewy, ale kilka godzin po burzy można nawet Volkswagenem rzeki przejechać.

Mpinga, jak już Ojcu pisałem leży na wysokości 2.065 m n.p.m., więc znowu karkołomny zjazd w stronę Ngara. Tu przeskakujemy rzekę o dźwięcznej nazwie

Maymabuye, która płynie cudnymi meandrami. W zakolach meandrów spotykamy dziko rosnącą trzcinę cukrową, która potrzebuje bardzo urodzajnej i wilgotnej ziemi, dlatego najlepiej rośnie w aluwiach rzek. Potrzebuje również wysokiej, równomiernej temperatury i dużego nasłonecznienia. Jest rośliną krótkiego dnia. Tu przychodzą nasi czarni chłopcy z Mpinga po jej badyle, które potem sprzedają na placu kościelnym po kawałku czarnym Murzyniątkom. Rośnie dość wysoko – prawie na 5 metrów, liście długie, chyba ponad metr. Grube źdźbła wypełnione są bardzo słodkim miąższem i dlatego dzieci chętnie wyszukują ostatnie pieniądze, by kupić sobie w niedzielę parę centymetrów słodkiej łydgi. Zresztą pisałem już, że O. Prowincjał wykupił od jednego z czarnych chłopców cały kramik i w Boże Narodzenie obdzielił tymi afrykańskimi „landrynkami” parafian O. Sylwana!

Przepraszam za tę dygresję, ale w Burundi trzcina cukrowa znajduje się tylko nad tą rzeką, więc już nie będę miał okazji o niej pisać.

W Ngara skręcamy w lewo i z kolei zaczynamy się wspinać pod górę. Tu przejechać trzeba było aż siedem rzek. Na trzech były mostki, ale cztery trzeba było pokonać „wplaw!” Znany z kawalerskiej jazdy O. Jan Kanty, tym razem jest bardzo ostrożny i przed każdym zanurzeniem wozu, bada głębokość rzeki!

Jedziemy bardzo wolno i wciąż pod górę, aż do Mugege, gdzie znajduje się misyjny ośrodek studium języka „kirundi”. Nie mamy czasu na zwiedzanie tej pożytecznej placówki Ojców Białych; może w drodze powrotnej – jak czas pozwoli.

Mugege leży na wysokości 1.600 m n.p.m., więc znowu zjazd licznymi serpentynami. Po drodze mijamy Mulizę, misję, którą chce dodatkowo nas obdarzyć ks. bp Ordynariusz. Tuż przed Świątami Bożego Narodzenia tutejszy duszpasterz samowolnie opuścił placówkę, pozostawiając na łasce losu czarne owieczki. O. Teofil w zasadzie już się zgodził wysłać tam O. Jana Wołka, ale ks. Biskup prosi i o drugiego Ojca.

Misja pięknie rozbudowana i bardzo rozległa parafia. Około 10 tys. katolików, a ponad 12 tys. animistów i trochę protestantów, którzy mają swoją parafię w Makebuko. A więc byłaby to trzecia nasza misja!...

Ojcowie nie bardzo się „palą”, gdyż chcą mieszkać razem i wolą dojeżdżać na oddalone placówki, jak Shembe, Gikuhu, a tu trzeba by pędzić pustelniczy żywot!

Z Muliza znowu gwałtowny zjazd w dół do małej osady Rutonganikwa wzdłuż rzeki Sanzu, otoczonej z jednej i drugiej strony „marais” bagniskami. Na chwilę przystajemy, gdyż widzimy duże ptaki brodzące, podobne do marabutów. Jest ich tutaj dużo, bo „Marais Sanzu” – to żabi raj.

Tak urodziwych ropuch nie widziałem w życiu! W ciepłych rozlewiskach pełno skrzeku. Ponieważ jedziemy przed południem, jest dość cicho, ale wieczorem musi tutaj być wspaniały koncert! Podjeżdżamy trochę w górę i jesteśmy już w Ruyigi. Wioska jak inne. Bananowe laski, a wśród nich charakterystyczne inzu czarnych, wyglądające z dala jak kopki siana.

Wokół domków rośnie maniok, którego uprawa jest prosta. Na początku pory deszczowej wtyka się do ziemi kawałki łydgi o długości 25 cm, tak trochę ukośnie, potem przysypuje się ziemią. Po dwóch latach można zbierać bulwy. Jest to roślina w sam raz dla Murzynów, (którzy jak wiadomo, nie lubią się pracować) bo nie potrzebuje żadnej pielęgnacji. Nie potrzebne są również piwnice, maniok może przechować się w ziemi nawet

trzy lata. Dobrze utrzymane plantacje manioku dają obfity zbiór – ponad 30 ton z hektara, a wiemy, że urodzajny rok daje u nas z hektara 6 do 7 ton kartofli.

Uprawa manioku jest rozpowszechniona w całym Burundi, ale najlepiej udaje się w okolicach Ruyigi, gdyż jest tutaj ziemia bardzo urodzajna, jest ciepło (maniok potrzebuje temperatury ponad 20 stopni przez 9 miesięcy i dość sporo opadów). W tutejszym języku maniok nazywa się kikwanga. Inną jadalną rośliną jest tutaj mungo, czyli afrykańska fasola o dużych, trójdzielnych liściach, wysoka na 40 cm i pięknych żółtych kwiatach. Jest o wiele wartościowsza, niż fasola uprawiana w Mpinga i Musongati, ale również potrzebuje dużo słońca i dużo wilgoci. Uprawia się tę roślinę dla smacznych nasion, podobnych do naszego „jaśka”.

Ruyigi leży u podnóża wysokiej, na 1.939 m, góry Kigatiti. Ozdobą miejscowości jest katedra biskupia, zbudowana przez ks. Biskupa Martin, skromny „pałac” biskupi, katechumenat, garaże i dom kurialny. Wokoło katedry praca wre. Dziewczęta całymi naręczami noszą trawę, którą wyścielają drogę z domu biskupiego do kościoła. Jutro będą tutaj święcenia kapłańskie. Ks. bp Ruhuna po raz pierwszy w swym życiu będzie święcił diakona na księdza. specjalnie sprowadził diakona z Mediolanu, oczywiście białego i chce pokazać swoim diecezjanom jak wyglądają święcenia, no bo jeszcze w tym charakterze nie widzieli swego ordynariusza. Trawę ścielą na znak czci i szacunku wobec jutrzejszego neoprezbitera, bo według tutejszego porzekadła, ścielić przed kimś trawę, znaczy oddać mu cześć.

Ksiądz Biskup Ruhuna wychodzi na nasze spotkanie, ale jednocześnie przeprasza, że teraz nie będzie mógł nas przyjąć, gdyż ma spotkanie z czarnymi księżmi, których zaprasza na jutrzejsze święcenia. Prosi, byśmy za ten czas obejrzelі sobie jego katedrę, garaże, kurię i tropikalny ogród kwiatowy.

O. Teofil i O. Jan Kanty mają sprawy do kurii, gdzie „wikariuszem” jest Madame Anne Delacroix, dr prawa kanonicznego, absolwentka katolickiego uniwersytetu w Lille. Madame Anne prowadzi całą kurię. Jest „wikariuszem generalnym”, sekretarką biskupa, gońcem, referentką do spraw zakonnych, główną księgową!

Proboszczem katedralnym jest ks. Michel Kanzigiri, a jego wikarym Pere Joseph, należący do Zgromadzenia Ojców Białych, ale sam czarny jak dobrze upalona kawa. Jest równocześnie szoferem ks. Biskupa, kelnerem, gdy są goście w pałacu, no i Wielkim Łowczym. Po prawdzie, nie wiem czy chodzi na polowanie z łukiem czy sztucerem, ale dziś na obiad będzie comber z gazeli, którą Pere Joseph przed dwoma dniami upolował.

Przyznam się Ojcu, że z wielką ciekawością czekałem na ten biskupi obiad, nie żebym się spodziewał kotleta z białego, bo nasz ordynariusz jest najcześniejszym spośród grona Episkopatu tutejszego, ale że kiedyś sam przyrządzałem różne smakołyki w obozie, chociażby kartofle pieczone na stearynowej świecy, posypane solą z krematorium i ślimaki nadziewane, więc rozumie Drogi Ojciec moją ciekawość.

Tymczasem nic ciekawego. Obiad europejski. Jako antipasta, cienkie plasterki papai, które dzięki niewielkiej ilości pepsyny cudownie lekko potęgują apetyt. Zupa z limy, czyli z jarzyny podobnej do naszej fasoli, o miłym różowym odcieniu, amaszu, czyli afrykańska kapusta, ybiraya, a więc nasze europejskie kartofle, no i comber z gazeli.

Po prawdzie mówiąc, niewiele różnił się od tej koziny, którą nas ugościł O. Klaudiusz przed kilku dniami, ale na szczęście miałem dość ostry nóż, więc jakoś „zmęczyłem” swoją porcję!

Na deser kawa z plantacji ks. Biskupa i pieczone owoce passiflory. Smak lekko kwaskowy. Niebo w gębie! Tak smacznych owoców nie jadłem w życiu.

Ks. bp Ordynariusz prosił nas o dalszą pomoc personalną dla swej diecezji. Żalił się, że polscy biskupi obiecywali mu kilku księży, a okazało się, że nie przyjechał nikt. My, ze swej strony obiecaliśmy mu trzech ojców misjonarzy, czym bardzo się ucieszył.

Na pamiątkę ofiarował N. O. Prowincjałowi piękną książkę pt. „Burundi Touristique” a mnie tutejszy katechizm i elementarz. Jakie zrobił na mnie wrażenie? Raczej dodatnie. Jest to prawdziwy Europejczyk, a może za bardzo Europejczyk. W biskupiej sutannie chodzi tylko w katedrze. Na co dzień trudno byłoby go odróżnić od ministra lub gubernatora. Bardzo wysoki, o szlachetnych rysach, należy do grupy etnicznej Tutsi. Ubrany w śnieżno-białą koszulę z krótkimi rękawami, w szortach. Fioletowe skarpetki były jedyną oznaką biskupiej godności. Tutaj mam pewne zastrzeżenia. Wszyscy afrykańscy biskupi małpują francuski Episkopat, który przeszedł na cywilne garnitury, zrzucając z siebie nawet koloratki! To się tutaj biskupom podoba, chociaż nuncjusz Romeo ubiera zawsze pełny strój biskupi.

Za przykładem poszli księża, tak, że nasi ojcowie misjonarze, nosząc białe, względnie brązowe habity, odcinają się od tutejszego kleru. Może właśnie dlatego cieszą się ogromnym szacunkiem wiernych, którzy jednak chcą nie tylko przy ołtarzu, ale nawet na co dzień widzieć w kapłanach innych ludzi!

Ale to taka moja prywatna uwaga. Gdy potrzeba, to i nasi misjonarze również potrafią zmienić biały habit na roboczy kombinezon!

Do Mpinga wróciliśmy późno wieczorem, oczywiście tą samą drogą, bo innej nie ma.

W mieszkaniu, podczas naszej nieobecności, O. Klaudiusz próbował przepędzić termity, które zaczęły wznosić ścianę działową pomiędzy dwoma pokojami, ale bez większego skutku, a nawet z pewną szkodą, gdyż zdechło parę kur, które zjadły padłe od muchozolu mrówki.

Na tym kończę mój list. Serdecznie Drogiego Ojca pozdrawiam, jak również Przyjaciół naszej Misji w całym świecie.

O. Bogusław Woźnicki

- do O. Albina:

Rutovu 1976 r

U ŹRÓDEŁ NILU

Pamięta Ojciec naszą szkolną wycieczkę do źródeł Wisły, pod Baranią Górę? Wisła, słusznie nazwana Królową Polskich Rzek, która tak imponująco wygląda pod Warszawą, bierze swój początek na obszarze wsi Wisła w dwóch źródłach (Biała i Czarna Wisielka), z których jedno znajduje się na wysokości 806 m, a drugie trochę wyżej, wcale nam wówczas nie zaimponowała. Spodziewaliśmy się zobaczyć majestatyczną, jak na królową przystało

rzekę, a ujrzeliśmy strumyczek, o wiele mniejszy od naszej wadowickiej Skawy! Jednym słowem – rozczarowanie.

Wybierając się do źródeł Nilu, pamiętałem o tym rozczarowaniu u źródeł Wisły i nie spodziewałem się ujrzeć olbrzymiej rzeki, ale to co zobaczyłem i co nazywają źródłem Nilu, całkowicie mnie zaskoczyło. Ale, nie uprzedzajmy wypadków.

Na propozycję O. Teofila, czy zechciałbym pojechać do źródeł Nilu, moja odpowiedź mogła być tylko jednoznaczna. No i pojechałem.

Droga z Mpinga prowadziła przez Musongati, gdzie zatrzymaliśmy się parę godzin. Do dyspozycji otrzymaliśmy najlepszy wóz misyjny i najlepszego kierowcę, ojca Klaudiusza. Przez Ubuzam, Kitaba, Hamvuya dotarliśmy do Rutovu, gdzie przez dwa lata pracowali nasi ojcowie i bracia. Znany polski dowcip, że najwyższy wymiar kary w Polsce wynosi 5 lat bez znajomości, znajduje praktyczne zastosowanie tu, w Burundi, gdzie nie ma hoteli ani żadnych zajazdów, dlatego też znajomość z Ojcem Przełożonym misji naszego Klaudiusza okazała się nie tylko pożyteczna, ale nawet konieczna!

Misję w Rutovu prowadzą Ojcowie Biali. Przełożonym jest O. Hoser, dobry Niemiec z Nadrenii i przyjaciel O. Klaudiusza. Przyjął nas z wielką serdecznością, zapraszając na noc do siebie. Ponieważ było jeszcze dość sporo czasu do nocy, zaproponował nam byśmy pojechali najpierw do „Sourees thermales a Muhweza”, bo misja leży zaledwie parę kilometrów od tego fenomenu natury. Pomimo upału, już z daleka widać pióropusz pary unoszącej się nad źródłami. Wokół przepyszna zieleń. Wiele drzew szpilkowych, wspaniałe seye, rozłożyste o długich szpilkach afrykańskie sosny, lasek araukariowy, nadzwyczaj wysokie bananowce, a nad samym źródłem rośnie stara sykomora, której pień z daleka wygląda jak stojąca wykręcona ścierka z zielonym baldachimem liści. Korzenie również powykręcane w fantastyczny sposób, tworzą naprawdę malowniczy obraz. Nad brzegiem Thermales domek murzyński, w którym można się przebrać w strój kąpielowy. Źródła są dwa. Jedno z nich przeznaczone dla kobiet, drugie, nad którym właśnie stoimy, dla mężczyzn. To drugie jest puste. Wchodzę do sadzawki, ale woda jak ukrop. Dopiero niżej, gdzie wpada do niej zimny strumyk, przyjemnie ciepła. Ale oto słychać jakiś gwar. To czarni chłopcy już się zjawili. Chcą pozować z nami do zdjęcia, ale po uprzedniej zapłacie. O. Prowincjał daje im medaliki, ale oni chcą pieniędzy! Jeden jest szczególnie nachalny i wprost domaga się pieniędzy: „ja chcę dużo pieniędzy, żeby się mógł ochrzcić!”

No, zupełnie zrozumiałe! W Afryce białego uważa się za człowieka, który przyjechał, by rozdawać jałmużnę. Biały w ich pojęciu posiada tajemnicę bogactwa, ale jest zazdrosny i nie chce się z tą tajemnicą z czarnymi podzielić, wobec tego niech daje! Opowiadała mi później pani dr Błońska, że Czarni wiedzą dlaczego Biały jest zawsze bogaty. Krąży między nimi anegdota, którą traktują jako rzeczywistość. Otóż kiedy Wielki Imana stwarzał ludzi z gliny, wszystkim przygotował wiele skarbów. Tych ulepionych z gliny wsadził do pieca, żeby się utrwalił, by ich deszcz nie rozmył. Najkrócej w piecu był biały, więc zabrał wiano i żółtego i czerwonego i czarnego przede wszystkim, który był w ogniu najdłużej! Stąd najuboższym jest zawsze Czarny, a Biały dając mu jałmużnę, zwraca tylko część ukradzionych skarbów.

W drugim źródle kąpią się dziewczęta. Oczywiście „w rajskich kostiumach!” Na widok białych misjonarzy zasłaniają sadzawkę dużą matą. Od gorących źródeł w Muhweza do źródeł Nilu już niedaleko. Przed tym jednak wspinały się razem z O. Prowincjałem na

wysokie zbocze, którego szczyt zdobi okazała piramida wzniesiona na cześć odkrywców Środkowej Afryki. Zbudowali ją, jak głosi łaciński napis, w roku 1925 misjonarze ze Zgromadzenia Ojców Białych. Są tam uwiecznione nazwiska Stanley'a, Livingstone, Artura Baumana, Ramsey'a Kosmasa. Duże zasługi Livingstone i Stanley'a nie podlegają dyskusji, dlatego ci dwaj odkrywcy, pierwszy z nich był protestanckim misjonarzem – mają także swój specjalny pomnik niedaleko jeziora Tanganika. Tutejsze foldery piszą o nich jak „La pierre marquant la recontre de Stanley et Livingstone!”, ale o tym w następnym liście.

Zbocze góry pokrywa sawanna, więc możemy bez przeszkód podziwiać fantastyczne kształty okolicznych wzgórz. Jedne przypominają sylwetkę dwugarbnego wielbłąda, drugie lekko pofalowane, zwoje afrykańskiego pytona z uniesioną głową i wysuniętym z paszczy językiem, inne znowu siedzącego en face olbrzymiego kota!...

Z żalem schodzę z tego szczytu, bo wiem, że takiego widoku już nigdy więcej oglądać nie będę! Źródła Nilu znajdują się u podnóża tej góry z piramidą. Okazuje się, że łatwiej jest wyjść jak zejść! Czarni chłopcy idą za nami. Będą potem domagali się zapłaty, za to, że szli razem z nami!

Mimo rozczarowania, jakie przeżyłem u stóp Baraniej Góry, myślałem, że źródła Nilu będą proporcjonalnie wielkie do długości Nilu (Wisła ma 1076 km długości, a Nil 6697 km). W każdym razie wyobrażałem sobie, że z daleka posłyszę szum potężnej rzeki w kaskadach spadającej z urwistego zbocza lub dostrzegę tęczę nad VII Kataraktą, a tu tymczasem z wielkim trudem odszukaliśmy ukryte w młodych araukariach i dorodnych paprociach maleńkie źródło, tak jakby ktoś z litrowej butelki wodę wylewał. Dopiero wyryty w kamieniu napis: „Sources du Nil!” wyjaśnia, że stoimy nad źródłem Nilu. Nad jednym ze źródeł Nilu, jak to potem wyjaśnię. Źródło jest ujęte w cembrowinę i metalowa rurka odprowadza wodę do małego zbiorniczka, w którym można sobie umyć twarz. Oczywiście korzystać z tego przywileju, niewiele jest bowiem ludzi na świecie, którzy mogą się pochwalić, że myli się w źródłkach Nilu!

Jestem natomiast zachwycony młodym araukariowym laskiem, dziko rosnącym jaśminem, wysokimi i na grubych palach osadzonymi pióropuszcami paproci, wonną frezją, rododendronami, srebrnolistnymi drzewami, w ogóle wielkim bogactwem roślin zielonych o pięknych kwiatach, z których wiele, jak np. afrykańskie fiołki w Polsce hoduje się w doniczkach!

Moje zachwyty trochę ostudził doświadczony misjonarz O. Klaudiusz, który ostrzegł mnie, bym broń Boże, nie schylał się i nie zrywał kwiatów, bo tu najczęściej można spotkać się z wężem lub stepową, do źdźbła trawy podobną, afrykańską żmiją.

Nil tutaj rzeczywiście bierze swój początek. Jako mały strumyk, podobny do Białej Wisielki, nazywa się Nyawijenvu, potem (już obfita w wodę rzeka) Nyabaha, a od miejscowości Gotonge, Ruvuvu, łączy się z Kagerą zwana Nilem Aleksandry, przepływa przez szereg jezior, by z jeziora Alberta płynąć już jako Nil Górski, który koło Chartumu, ale przed VI Kataraktą łączy się z Nilem Błękitnym, bardzo obfitym w wodę, a wypływającym w górach Etiopii. To właśnie Nil Błękitny powoduje regularne wylewy w Egipcie i Sudanie, dzięki czemu te oba kraje zawdzięczają swoją przyszłość i teraźniejszość! Np. Sudan, znany jest na rynku zagranicznym jako największy eksporter bawełny, bo nim te dwie rzeki połączą się razem, Nil Górski nawadnia te okolice, dzięki czemu Sudan posiada, lepsze nawet niż w Związku Radzieckim, plantacje bawełny.

Wracając do Europy, widziałem z okien samolotu te plantacje, które z wysokości 10 tys. metrów wyglądają, jakby kraj był przykryty gigantycznym białym obrusem, przez który przewija się licznymi meandrami srebrna nitka Górskiego Nilu, który od tych bawełnianych pól nazywa się również Nilem Białym. Nic więc dziwnego, że u starożytnych Egipcjan, Nil był czczony jak bóstwo. Nawet dziś jeszcze, przybór wód Nilu zapoczątkowuje nowy rok egipski. Faraonowie otaczali ogromną czcią tę świętą rzekę i oni to dali rozkaz swoim podwładnym, by odszukali jej źródła i zbudowali tam świątynię na cześć Nilu. Dzisiejsi Tutsi, to potomkowie wysłanników Faraona, którzy tu w Burundi strzegli czystości źródeł Nilu.

Obecny rząd pragnie uczynić z tego miejsca ośrodek turystyczny, dlatego ten araukariowy las, te egzotyczne paprocie i dobra, jak na tutejsze warunki, górską szosa. Pomimo lepszej szosy, gdzieś mamy uszkodzony samochód, bo zapala się w wozie alarmujące światło, że w zbiorniczku brak oleju. Na resztkach dojeżdżamy do Misji. O. Hoser przegląda wóz, zmienia uszczelki, dolewa oleju, no i do jutra zatrzymuje na Misji. Rano, jak silnik ostygnie, będziemy szukali przyczyny awarii.

Okolica, w której jest położona Misja O. Hosera, jest urocza. Dużo różnorodnych drzew, a wokół Misji las z prawdziwego zdarzenia, bo jak już Ojcu pisałem, misjonarze sadzą lasy i uczą czarnych te lasy szanować.

Ogród owocowy starannie utrzymany, nie brak również jarzyn europejskich, widzę próby aklimatyzacji winnej latorośli. Na razie jak mówi O. Hoser bez skutku, gdyż winna latorośl jest krzewem długiego dnia, a tutaj pod równikiem przydałaby się taka odmiana, która toleruje krótki dzień. Początkowo nawet dość szybko rośnie, ale brak dłuższego nasłonecznienia powoduje pleśń na liściach i krzew marnieje.

Po kolacji gaszę światło, otwieram okno i słucham wieczornej modlitwy afrykańskiego buszu. Jest urzekająca. Jest to właściwie wieczorny koncert, bo słyszę śpiew nieznanego mi afrykańskiego ptaka, podobny do głosu okaryny, dolatuje do uszu beztróskie ksykanie polnych koników i aż świdrujący w uszach śpiew, wielkich jak polskie raki, afrykańskich świerszczy oraz pisk fruujących psów czyli olbrzymich nietoperzy, które obsiadły rosnący pod moim oknem bananowiec. Na tle granatowego nieba, jak ognie na choince, błyskają robaczki świętojańskie. Powietrze nasycone balsamiczną wonią drzew eukaliptusowych, zapachem frezji, płaczącego jaśminu i karłowych irysów...

Podziwiam tajemniczy Krzyż Południa, szukam Okrętu Argonautów, patrzę na „przemebłowany” Pas Oriona!... Moją nieudolną modlitwę staram się włączyć w modlitwę kwiatów, w śpiew nocnych ptaków, w ksykanie konika i polnych świerszczy!...

Nagle ten cudny koncert urywa się, a raczej włącza się jeden ponad inne dominujący głos, coś jakby zgrzyt żelaza po kryształowej tafli, podobny do kwiku obłąkanego konia.

Chociaż misja jest ogrodzona płotem z grubych, metalowych sztachet, tak się wystraszyłem, że pobiegłem do O. Hosera zapytać, co to jest! Uśmiechnął się stary wyga misyjny i powiada: „można spać spokojnie, dziś rano na misji zdechła świnia. Murzyni zakopali ją w pobliskim lesie, widocznie nie dość głęboko. Padlinę poczuła hiena i raduje się z łatwego łupu”. Trochę to i zawstydziłem się, bo słyszało się przecież te wyjące niemieckie bombowce, słyszało się świst kul karabinowych, było się wśród rozpryskujących się pocisków armatnich i nagle przestraszyć się tchórzliwej hieny!...

Na pociechę przypomniała mi się historia żaby, która przestraszyła się idącego topić się zająca! A w Afryce, jak przestrzegał mnie O. Jan Kanty, nigdy nic nie wiadomo. W

każdym razie wolałem usłyszeć ryk lamparta lub stękanie lwa, niż ten potępieńczy śmiech cuchnącej hieny. Hieny i szakale, jak w ogóle grubsza zwierzyna, w Burundi należą do rzadkości, ale w pobliżu większych skupisk ludzkich, gdzie wyrzuca się odpadki, można spotkać podobno te dwa niesympatyczne zwierzęta.

Wybiłem się całkowicie ze snu i dlatego zamiast smacznie spać, ten list piszę na gorąco. Jutro wybieram się do Bururi, gdzie mam spotkać się z naszym dobrym znajomym, ks. biskupem Martin, który zrzekł się swej stolicy i jako zwykły misjonarz pracuje na jednej z placówek misyjnych!

Pozdrawiam najserdeczniej Drogiego Ojca i szczęśliwego Nowego Roku życzę

O. Bogusław Woźnicki

Listy O. Teofila Kapusty:

Mpinga, październik 1977

+ Drodzy Przyjaciele!

Bardzo serdecznie pozdrawiam w Chrystusie Panu!

Chciałbym odpowiedzieć na Wasze dobre listy osobnym, osobistym listem, podziękować za Wasze modlitwy, za trwanie przy nas sercem, za pomoc świadczoną naszym biednym ludziom, ale to dla mnie niemożliwe. Dlatego jeszcze raz muszę się uciec do listu wspólnego do wszystkich naszych Przyjaciół.

Nie będę dzisiaj wracał do tematu ostatnich listów, bo co innego leży mi na sercu. Przede wszystkim pragnę Wam z okazji Światowego Dnia Misyjnego przesłać bardzo serdeczne „Bóg zapłać!” za wszystko.

Wspomogliście nas bardzo w tym roku. Dzięki Waszej pomocy sami mogliśmy wspomóc wielu biedaków, wielu chorych i wielu głodnych, dla których byliśmy zmuszeni zorganizować specjalną pomoc, bo koniec pory deszczowej był nietypowy w tym roku – gwałtowne deszcze i zaraz nagła susza – więc plony na górskich skarpach były bardzo ubogie.

Wasza ofiarność wspomogła nas także na polu budowy. Tak, z Waszą pomocą wybudowaliśmy w tym roku szkołę gospodarstwa domowego i dom dla nauczycieli w Musongati, z Waszą pomocą buduje się obecnie kościół na stacji misyjnej w Gakome i szkoła podstawowa w Musongati. Na terenie parafii w Mpinga, dzięki Waszej pomocy zbudowano magazyny przy szkole gospodarczej i katechumenat w Katare, a obecnie buduje się następny w Kigu. Dzięki Waszej pomocy mogliśmy na terenie parafii w Mpinga wypalić cztery piece cegły i jeden w Gakome. Dzięki Waszej pomocy niektóre z naszych szkół i katechumenatów otrzymały wspinałe ławki szkolne, a niektóre kaplice - ołtarze i ławki. Nie wspominam tu o innych mniejszych budowach i odnowieniach starych misyjnych budynków... To wszystko jest Waszym dziełem, to Wasz wielki wkład w dzieło misyjne Kościoła, za które składamy bardzo serdeczne „Bóg zapłać!” wraz z zapewnieniem o serdecznej pamięci w modlitwach i we Mszach św., które w każdą sobotę i w każdą niedzielę ofiarujemy w Mpinga za Was i za Waszych najbliższych.

Wiemy, że żadne słowa nie wyrażają naszej wdzięczności za to, że jesteście z nami. Próbuje ją wyrazić w czynie. To Wasze „trwanie przy nas” pomaga nam trwać tutaj i choć nasze utrudzenie po ostatnich pracowitych wakacjach jest niemałe, to przecież czujemy radość, że na ile nas stać było, na tyle Was nie zawiedliśmy. Ufamy także, że nie zawiedzimy się na Was, że nadal będziecie z nami w naszych troskach i planach.

Jeden z tych planów pragnę Wam dzisiaj z okazji Dnia Misyjnego przedstawić.

W swoim orędziu na Światowy Dzień Misyjny w tym roku Papież Paweł VI powiedział: „Świadomi naszego obowiązku przyczyniania się do rozwoju dzieła Ewangelizacji pragniemy przywołać wspomnienie tej wybranej Niewiasty, dzięki której Kościół otrzymał i wciąż jeszcze otrzymuje wielki zapal misyjny, wspomnienie św. Teresy z Lisieux, która dokładnie pięćdziesiąt lat temu została ogłoszona, wraz ze św. Franciszkiem Ksawerym, specjalną Patronką Misji Katolickich.... W istocie, w każdym okresie działalności misyjnej, można stwierdzić, jak bardzo wpływ jakiegoś świętego rozbudza nowy zapal apostołski. Dlatego też pragniemy przypomnieć sławną i świętą karmelitankę”.

Dla nas karmelitów-misjonarzy wspomnienie tej rocznicy jest bardzo drogie. Pragniemy je uczcić nowym zapalem apostołskim, ale pragniemy także pozostawić jakiś pomnik tej rocznicy. Jaki? Na terenie parafii w Musongati takim pomnikiem będzie kościół w Gakome budowany pod wezwaniem św. Teresy z Lisieux. A w Mpinga? Ojciec św. przypomina: należy głosić Dobrą Nowinę nie w jakiś dekoracyjny sposób, zadowalając się zewnętrznym blichtrzem, ale docierając w głąbię serc i dusz.

W istocie apostołstwo, które nam powierzył Jezus Chrystus, obejmuje dwa etapy: głoszenie Dobrej Nowiny i uświęcenie. Dotychczas w pracy misyjnej zwracano wiele uwagi na konieczność nauczania, na głoszenie Dobrej Nowiny, ale mniej podkreślano konieczność działalności zmierzającej do uświęcenia, działalności, która nie kieruje się tylko ku niewierzącym, ale właśnie ku już wierzącym, by pogłębić ich wiedzę, by ich umacniać, by ich prowadzić do życia gorliwszego.

Spostrzegamy tu – w Burundi – że już najwyższy czas, by przejść na drugi etap: nie zaniedbując Ewangelizacji, zająć się więcej uświęcaniem. Dlatego już od dawna marzył się nam dom rekolekcyjny. Z okazji pięćdziesięciolecia ogłoszenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus Patronką Misji, podejmując zachętę Ojca św. do zejścia na głąbię w misyjnej pracy, postanowiliśmy zbudować dom rekolekcyjny w Mpinga. Nie byłby to dom przeznaczony dla jakiejś elity, ale służący naszym prostym ludziom.

„Kościół nie jest naprawdę założony, nie żyje w pełni ani też nie jest doskonałym znakiem Chrystusa wśród ludzi, jeżeli wraz z hierarchią nie istnieje i nie pracuje autentyczny laikat. Ewangelia bowiem nie może zapuścić głębokich korzeni w umysłach, w życiu i pracy jakiegoś narodu bez czynnego udziału ludzi świeckich. Dlatego już przy zakładaniu Kościoła należy przywiązać jak największą wagę do tworzenia dojrzałego, chrześcijańskiego laikatu.”³¹

Dlatego też pragniemy zwrócić szczególną uwagę na ludzi świeckich. Chcemy ich zbierać grupami na kilka dni modlitwy i skupienia. Jesteśmy przekonani, że grupy katechistów, grupy Akcji Katolickiej, grupy młodzieży będą mogły wiele skorzystać z tego domu rekolekcyjnego.

Powiedział jednak ktoś, że autentyczny laikat nie rodzi się samorzutnie i nie może się rozwijać i działać bez przyjaznej współpracy kapłanów. Nie możemy więc zapomnieć i o kapłanach, tym bardziej, że Ojciec św. przypomina, iż świat dzisiejszy domaga się takich głosicieli Ewangelii, którzy mówiliby mu o Bogu, którego znają i w którego zażyłej przyjaźni żyją tak, jakby na własne oczy oglądali Niewidzialnego.

W naszej diecezji nie ma domu rekolekcyjnego dla kapłanów i dla osób zakonnych, dlatego pragniemy w naszym domu rekolekcyjnym przeznaczyć dla nich kilka pokoi.

Pomagać ludziom świeckim, pomagać kapłanom i osobom zakonnym w rozwoju życia modlitwy, życia wewnętrznego, życia zażyłej przyjaźni z Bogiem, to nasze pragnienie i zarazem nasz obowiązek, jesteśmy przecież karmelitami!

Powiecie może: znów nowe plany, a przecież jeszcze nie wybudowaliście zaplanowanego ośrodka zdrowia w Musongati. Tak, to prawda, ale wciąż o tym myślimy i gromadzimy materiał budowlany. Wydaje się nam jednak, że życie i zdrowie dusz jest także bardzo ważne, a nawet ważniejsze, bo chodzi tu przecież o życie wieczne. Stąd wyrasta nasza decyzja budowy domu rekolekcyjnego. Decyzja trochę według hasła „Mierz siły na zamiary”, bo choć pragnienia wielkie, to możliwości małe! Cóż bowiem mamy? Mamy piękny teren pod budowę w naszym lesie, mamy błogosławieństwo biskupa, który z wielkim entuzjazmem przyjął nasz zamiar, mamy trochę kamieni i piasku, które przygotowali nasi ludzie. Brakuje reszty, czyli po prostu brakuje grosza. Ale przecież misjonarz powinien okazać zaufanie Opatrzności, zwłaszcza misjonarz-karmelita, który pamięta, że św. Teresa z Avilla wyruszyła na nowe fundacje klasztorów z jednym groszem w kieszeni. Ufamy, że jak wówczas Opatrzność działała przez Dobrych Ludzi, tak i dzisiaj będzie działać przez Was, Kochani. Niech nasza ufność puka do serc Waszych! Ufamy, że wśród Waszych Bliskich, Przyjaciół i Znajomych znajdziecie Dobrych Ludzi, którzy zechcą nam pomóc.

Bardzo przepraszam za tę nową żebranię. Wypływa ona z naszych wielkich pragnień i jest znakiem naszego zaufania, jakie wzbudziła w sercach naszych Wasza Dobroć. Nasze burundzkie przysłowie powiada: „Ręce, które cię raz obdarzyły, nie odmówią ci pomocy w potrzebie”.

Jeszcze raz, w imieniu naszych wspólnot misyjnych z Mpinga i Musongati, bardzo serdecznie Was pozdrawiam i zapewniam o naszej wdzięczności i pamięci w naszych modlitwach.

Oddany w Jezusie i Maryi
br. Teofil St. Kapusta OCD

Mpinga, luty 1978 r.

+Drodzy Przyjaciele!

„Nie ma większej miłości nad tę, która skłoniła Chrystusa do krzyżowej śmierci”. Do tej miłości staramy się w okresie Wielkiego Postu zbliżyć naszych wiernych poprzez liczne rekolekcje na wszystkich stacjach misyjnych. Zagonienie duże, bo parafie w Mpinga i Musongati sięgają daleko w busz.

Mimo tego zagonienia, pragnę skreślić do Was, Drodzy Przyjaciele, kilka zdań. Wiem, że nie wypowiedzą one tego wszystkiego, co odczuwają dla Was nasze serca, ale może będą choć małym znakiem naszej wdzięczności!:

1. za duchowe wsparcie Waszych modlitw, listów i z troskania...
2. za wsparcie materialne, które pozwala nam wspomagać naszych biednych.

W okresie Bożego Narodzenia udało się nam sprowadzić ponad 50 ton żywności dla naszych głodujących. Wprawdzie oficjalnie nie ma u nas głodu i organizacje międzynarodowe mają trudności w uzyskaniu pozwolenia na sprowadzenie żywności, ale tak nieoficjalnie wiemy o głodzie spowodowanym opóźnioną porą deszczową, a potem gwałtownymi deszczami, które zmywają uprawne stoki górskie, wiemy o głodzie spowodowanym niezaradnością ludzi, „któż ich nauczył racjonalnie uprawiać rolę?!” Tymczasem w stolicy zagadnienie głodu rozwiązuje się bardzo łatwo: „Co, głód? Przecież u nas może każdy uprawiać i wyżywić się u siebie!”

Podobnie załatwiono problem bezrobocia. Kiedy ustanowiono podwyższenie stawki płacy za pracę, przedsiębiorcy zbierali się u ministra, by przedyskutować sprawę. Mówili: „... przecież to spowoduje bezrobocie, bo będziemy zmuszeni zwolnić wielu robotników”. Nie było jednak dyskusji. „U nas problem bezrobocia nie istnieje! – odpowiedział minister – przecież każdy może pracować u siebie!”

Tak, każdy może pracować i wyżywić się u siebie. Nie ma zatem bezrobocia, nie ma głodu. Tymczasem, S. Zygmunt zatrudniła 120 robotników przy uprawie kawy. Na pytanie: „chcecie pracować za pieniądze, za odzież, za koce czy za żywność?” – tylko ośmiu odpowiedziało, że chcą pracować za koce, reszta pragnie żywności! Koce potrzebne, bo noce zimne, ale ostatecznie można się zagrzebać w słomę i noc przespać. Bez pożywienia – nie wyżyjesz!

Sprowadziliśmy zatem żywność. Dla robotników za pracę, dla biednych za darmo. Pomogły nam w tym bardzo Wasze ofiary. Bóg zapłać z całego serca!

Dzięki Waszej pomocy stanął już katechumenat w Kiguahu i stanęła szkoła podstawowa w Musungati. To prawda, że pomogły w tym różne organizacje (np. Misereor), ale Wasza pomoc szczególnie się liczy!

Kościół w Gakome, budowany jako pomnik z okazji 50-lecia ogłoszenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus Patronką Misji – to już wyłącznie Wasze dzieło. Został on uroczystie poświęcony przez naszego biskupa Joachima Rutunę 12 lutego. Radość przepełnia serca mieszkańców tej okolicy. Nasze także są pełne radości i wdzięczności!

Obecnie kładziemy fundamenty pod dom rekolekcyjny w Mpinga. Oczywiście, budowy nie doprowadzi się w tym roku do końca, bo równocześnie wypadnie nam budować dom dla tutejszych Sióstr Bene-Tereziya w Kiguahu oraz, nareszcie, ośrodek zdrowia w Musongati. Ufam, że do przyszłego roku przygotowuje się trochę cegły i zbiera nieco grosza. Dom rekolekcyjny będzie Waszym dziełem!

Te wyrazy wdzięczności i te wieści pragnę Wam przesłać wraz z bardzo serdecznymi życzeniami na Wielkanoc. Boża Matka Maryja, Która stała pod Krzyżem, niech Was, Drodzy Przyjaciele, hojnie obdarza owocami Jezusowej Męki i Jezusowego Zwycięstwa!

I jeszcze jedno: Muszę Was serdecznie prosić o dużo cierpliwości, bo Wasze listy będą długo czekać na odpowiedź. W marcu bowiem wyjeżdżam do Europy, do Polski. Cóż, starość dopomina się o swoje prawa! Trzeba przy okazji przeprowadzić ogólny remont zdrowia, by z

większą wydajnością pracować na niwie Pańskiej. Nie znaczy to, że jestem chory! Nie, ale ubierało się już trochę zaniedbań, które trzeba naprawić, bo w buszu nie może nic dolegać! Modlitwom bardzo się polecam!

Przy okazji przesyłam biedne zdjęcie naszej grupy misyjnej z Mpinga i Musongati: (od lewej do prawej) O. Nazariusz Kwiatkowski – Mpinga, O. Jan Kanty Stasiński i O. Kamil Ratajczak – Musongati, O. Bartłomiej Kurzyniec – Mpinga, O. Józef Trybała – Musongati, O. Teofil Kapusta – Mpinga, br. Marcei Szłósarczyk – Musongati, nasz kucharz Filip, O. Eliaz Trybała, nasz postulant Cyryl i O. Sylwan Zieliński – Mpinga.

Jak widać, grupa nie mała, ale potrzeba nas dużo, dużo więcej. Szczególnie odczuwamy potrzebę Braci Zakonnych, którzy zajęliby się budową, odciążając w ten sposób do apostołskiej pracy kapłanów. Brat Marcei pracuje wspaniale, ale ma tylko dwie ręce, a potrzeba przynajmniej z dziesięć. Tę potrzebę będziemy odczuwać szczególnie teraz, bo wraz ze mną odjeżdża do kraju nasz kochany „pan Szwagier”. Przez dwa lata misyjnej pracy pomógł nam wiele i dał wspaniałe świadectwo laika-misjonarza, ale czeka na niego żona, czekają dzieci, wnuki i... nie dostał przedłużenia paszportu.

Wszyscy bardzo liczymy na Wasze modlitwy i zapewniamy o naszych!

Oddany w Jezusie i Maryi
br. Teofil St. Kapusta OCD

O. Teofil St. Kapusta
D. Sp. 119 – Bujumbura
MPINGA
BURUNDI – Afrique

Sprawozdanie Komitetu Przyjaciół Dzieci Hinduskich:

Wałbrzych, 24.02.1977 r.

Drodzy Przyjaciele!

Dnia 13 marca br. obchodzimy 10-tą rocznicę powstania Komitetu Przyjaciół Dzieci Hinduskich. Z racji tej uroczystości odbędzie się w naszej szkole podsumowanie jego działalności, ale już teraz chcemy Wam w przybliżeniu podać obraz naszej pracy wykonanej przez ten długi okres czasu. Ogólnie w ciągu tych 10-ciu lat wysłaliśmy 10 ton różnych towarów, w tym:

Leków	około	800 kg
Odzieży	„	1140 kg
Mydła	„	1582 kg
Żywności	„	7300 kg

Na wysyłkę paczek zarobiliśmy 180.500,- zł, z tego:

Za zbiórkę makulatury	14.776,- zł
Za sprzedaż kart	

okolicznościowych	58.765,- zł
z innych prac	106.960,- zł

Tak wiele paczek mogłyśmy wysłać dzięki tym, którzy nam pomagają, solidaryzując się z naszą pracą dla potrzebujących dzieci. Zdajemy sobie sprawę, że nie zaradzimy całej biedzie na świecie, czy chociażby w jednym państwie, ale czujemy się odpowiedzialne za pomoc tym, którym już zaczęłyśmy pomagać i którzy na naszą pomoc liczą. Korzystając z tego listu pragniemy również poinformować Was, Drodzy Przyjaciele, o kontaktach i spotkaniach z Polakami pracującymi na placówkach misyjnych, a także o wizytach różnych osób, które pomagają nam w pracy.

Odwiedziła nas przede wszystkim parokrotnie, pracująca już od dłuższego czasu w Indiach pani Zofia Pawlik podczas swoich urlopów, które spędza w kraju. Jest ona pielęgniarką w wiejskiej parafii niedaleko Mysore, współpracuje z nią s. Jolanta Woroniecka, którą też gościliśmy w Wałbrzychu. Była również u nas pani dr Zofia Koperska, której pomagałyśmy przy kompletowaniu potrzebnych wyposażzeń medycznych, gdy udawała się do Indii.

Ponieważ z przyczyn od nas niezależnych nie zawsze możemy posyłać to, co chcemy do w/w placówki, pomagamy misjonarzom pracującym w Burundi. Z tej racji nawiązałyśmy kontakt z Księżmi Werbistami i Ojcami Karmelitami.

Odwiedził nas O. Teofil Kapusta, a O. Bogusław Woźnicki przyjeżdża często wyświetlając przy tej okazji różne ciekawe przeżycia przy opowiadaniu o swoich podróżach do Afryki.

Pracą naszą zainteresował się pan Andrzej Tomczyk, przedstawiciel Polski przy UNICEF, przyjechał do nas z wykładem ilustrowanym przepięknymi przeżyciami. Drugi wykład o Indiach miał pan Krzysztof Wolski, a pan Rubach, Prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Hinduskiej odwiedził nas również osobiście.

Wielkim przeżyciem dla członkiń KPDH było spotkanie w Warszawie z ks. bp Hindusem Sebastianem Francisco Mathios Fernanez, ordynariuszem diecezji, w której pracuje pani Zofia Pawlik. Parokrotnie referowałyśmy wyniki naszej pracy śp. ks. kard. Bolesławowi Kominkowi, który się bardzo serdecznie nią interesował. Odwiedziła nas również Matka Assumpta, Przełożona Generalna Sióstr Niepokalanek.

Nawiązałyśmy kontakty z różnymi grupami, które tak jak my, pracują pomagając misjom i potrzebującym dzieciom.

Jak widzicie, Drodzy Przyjaciele, z powyższego sprawozdania wynika, że mamy wiele serc, które serdecznie odnoszą się do dzieci, którym chcemy pomóc i tym w Indiach i tym w Burundi. Za każdą pomoc, zarówno dzieci, jak i ich opiekunowie są bardzo wdzięczni, co potwierdzają listy, których urywki załączmy.

W jednym ze swoich listów pisze S. Walentyna Czernik, pracująca już trzydzieści lat w Indiach:”

„...Uważam za mój obowiązek serdecznie podziękować wszystkim Drogim Ofiarodawcom za ich pożyteczne dary dla naszych potrzebujących dzieci i ludzi dorosłych, którzy wiele korzystają z tych paczek z kraju i podziwiają wielką miłość Rodaków dla nich. Są bardzo zadowoleni i czują się szczęśliwi myśląc, że ktoś jest na świecie, kto się nimi interesuje, gdy im się coś da z bardzo daleka, z Europy, bo mają wrażenie, że są czarni i dlatego nikt ich nie kocha, więc jeśli otrzymają pomoc od białego człowieka, to jest dla nich

wielki honor. Biedni. To przecież nie jest ich wina, że są czarni. Bóg tak ich pomalował i my tak ich mamy miłować jak naszych własnych braci; przecież posiadają nieśmiertelną duszę, która na pewno nie jest czarna, lecz biała i zasługująca przed Bogiem. Ci biedni ludzie tyle cierpią z głodu, chłodu i wszelkiego niedostatku przez całe prawie życie, nie mając wcale tej radości życia, z której Bóg pozwala każdemu człowiekowi korzystać. Ja bardzo współczuję tym ludziom i Bogu dziękuję, że mi pozwala dopomagać im Waszą wielką pomocą, bez której nie mogłabym wiele dobrego czynić pomiędzy cierpiącymi ludźmi. Bóg niech Was wspiera i dopomaga, da siły i zachętę do dalszej pracy dla tych, o których świat nie dba. Wasze życie tak spędzone – w służbie biednych – będzie pożytecznie spędzone!...”

Pani Zofia Pawlik przysłała nam krótki list, w którym m. in. tak pisze:

„...za znaczki, które w kraju się wyrzuca, kupiłam już maszynę do szycia....Od dłuższego czasu nie otrzymywałyśmy przesyłek z powodu zamieszek i strajków na terenie Indii. Obecnie nabierało się dużo paczek dostarczonych na adres Ośrodka w jednym transporcie. Dziękuję serdecznie za listy i życzenia...”

Siostra Zofia Kaszuba z Burundi podziękowała nam za przesyłki tymi słowami:

„... Bóg zapłać z całego serca. Ileż już, szczególnie dzieci, dzięki Waszej pomocy odżyło. One to najwięcej korzystają z przesyłek – bo je właśnie najwięcej los bije. Aż radość bierze, gdy się na nie patrzy po przeprowadzeniu kuracji przeciw pasożytom. Radość w nie wstępuje i nawet... chce im się umyć...”

Obecnie nasza działalność nie jest tak ożywiona jak na początku istnienia Komitetu, a to z powodu zakazów i ograniczeń – nie wolno wysyłać żywności i odzieży. Nie przestajemy jednak nadal w staraniach o te artykuły, które możemy wysyłać oraz w zdobywaniu funduszy na ich zakup. Placówce w Burundi pomagamy przez Ojców misjonarzy ze Zgromadzenia Księża Werbistów i Ojców Karmelitów, przede wszystkim przez O. Bogusława Woźnickiego.

Drodzy Przyjaciele, dziękujemy Wam wszystkim za pomoc, za życzliwość, za zaufanie, za listy - w imieniu własnym oraz dzieci z dalekich krajów świata.

Dziewczęta i KPDH
Marzena Szlosek
Przewodnicząca

Od Redakcji:

Przy tej sposobności O. Bogusław Woźnicki w imieniu Misjonarzy z Burundi, najserdeczniej dziękuje za dotychczasową pomoc, życząc błogosławieństwa Bożego w zbożnym dziele i liczy na dalszą współpracę w dziele Ewangelizacji Burundi.

Pożegnanie Sióstr Misjonarek ze Zgromadzenia Sióstr Służek N.M.P. z Mariówki

Niedziela 7 sierpnia 1977r. zapisała się głęboko w pamięci parafian w Skaryszewie i filialnym kościółku w Grzmucinie. Tego dnia Siostra Stanisława Zawadzka, urodzona i wychowana w tej parafii, przyjechała pożegnać się z rodziną, parafianami i Księdzem Proboszczem, przed wyjazdem na misję do Rwandy, gdzie udaje się wraz z trzema innymi

Siostrami ze swego Zgromadzenia: S. Anną Zalińską, S. Teresą Mroczek i S. Danutą Mazurowską.

O godzinie 10.00 przed kościół wyszedł po Siostry Misjonarski ksiądz Dziekan Sułeczki wraz z O. Bogusławem Woźnickim, misjonarzem z Burundi i w uroczystej procesji wprowadzili Je do prezbiterium, gdzie czekały na Nie ślicznie przybrane w biel i kwiaty klęczniki.

Ks. Dziekan na wstępie poinformował o znaczeniu dzisiejszej uroczystości i rozpoczął w ich intencji Mszę świętą. Homilię wygłosił O. Bogusław Woźnicki, w której przypomniał wiernym jedno z podstawowych zadań Kościoła: obowiązek głoszenia Ewangelii wszystkim narodom. Jest to zadanie, które sam Założyciel, Jezus Chrystus powierzył Kościołowi. Niejako w testamencie przekazał Apostołom ostatnie słowa: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody! Apostołowie wypełnili nakaz Chrystusa. Po Zesłaniu Ducha Świętego opuścili Jerozolimę i rozpoczęli dzieło Ewangelizacji świata. Przemierzali w trudzie i mozole wzdłuż i wszerz kraje śródziemnomorskie, docierając do Indii, Abisynii, Hiszpanii i Grecji.

Szczególną gorliwością wyróżniać się będzie św. Paweł, dla którego głoszenie Ewangelii stało się pasją jego życia. To on napisze: „Biada mi, jeśli bym Ewangelii nie głosił”.

Obowiązek głoszenia Ewangelii, Duch Święty przypomniał Kościołowi na Soborze Watykańskim II.

A jednak nie brak dziś powątpiewań, czy zadanie głoszenia Ewangelii wszystkim narodom jest nadal aktualne. Nie brak ociągania się w spełnianiu ostatniego życzenia Chrystusa. Szuka się w tym celu różnych wymówek. Niektórzy głoszą tezę o równości wszystkich religii. Misje są zatem zbędne. Proponują zastąpić je przez dialog. Inni znowu powiadają, po co szukać pogan w Afryce, skoro mamy ich i w Polsce!

Tymczasem w myśl soborowego Dekretu Misyjnego, każdy katolik powinien być misjonarzem, z tej racji, że cały Kościół jest misyjny. Jesteśmy zobowiązani do obowiązku solidarnej współpracy misyjnej wszyscy. Niestety, nie wszyscy możemy na misje wyjechać. Trzeba otrzymać specjalne powołanie misyjne. Takie powołanie otrzymały obecne tutaj cztery Siostry Misjonarki i dnia 14 sierpnia wyjeżdżają do Rwandy, pod drugi stopień szerokości geograficznej. Jadą, bo ich Jezus wezwał, jadą, bo widzą zagrożenie zbawienia setek tysięcy dusz, nad których nędzą kiedyś Jezus zapłakał. Jadą, ale na nas, zostających w kraju ciąży obowiązek pomagania im w ich trudnej pracy.

W jaki sposób możemy pomagać misjom i naszym wyjeżdżającym misjonarkom? – W potrójny sposób.

Najpierw modlitwą, bo modlitwa, to potęga, której sam Wszechmocny Bóg oprzeć się nie może. Modlitwa - to dreszczem przejmująca potęga, a świat zbawiają ci, którzy się modlą.

Jezus Chrystus, który dał moc czynienia cudów swoim uczniom, wyraźnie powiada, że trzeba się modlić o nawrócenie świata. Módlcie się, proście Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo Swoje. A więc modlitwa o nowych pracowników w winnicy Pańskiej, modlitwa, by łaska Boża towarzyszyła pracy naszym misjonarkom, modlitwa, która by torowała drogę łasce do tych, z którymi się spotykają pod Krzyżem Południa!...

Największy misjonarz nowożytnych czasów św. Franciszek Ksawery pisał do św. Teresy z Avilla, tak: „Ja tu chrzczę i nawracam, ale nawróceń dokonują modlitwy Europejczyków!” Dlatego siostry misjonarki w pierwszym rzędzie proszą was o modlitwę. Drugi sposób pomocy misjom, to jałmużna. Powiedział św. Dionizy, że z dzieł Bożych,

najbardziej boskim dziełem, jest przyczynić się do zbawienia drugiego człowieka. Misje są utrzymywane z dobrowolnych ofiar katolików. Nasze siostry misjonarki będą miały zapewniony byt, ale w tak skromnych rozmiarach, że pomoc z Polski jest konieczna. Wiem z własnego doświadczenia, że misjonarz otrzymuje tyle od tubylczych biskupów ordynariuszy, że wystarczy mu na dwa miesiące skromnego utrzymania. Resztę musi otrzymać z Polski. I dlatego też apelują do wszystkich tutaj obecnych, by pamiętali nie tylko w dniu dzisiejszym o siostrach, bo taca mszalna jest przeznaczona dla Misjonarek, ale i po ich wyjeździe trzeba organizować zbiórki dla nich. Nie tylko dla nich, dla tamtejszych głodnych, chorych, nagich...

Rwanda jest najbiedniejszym krajem świata. Dziś do misjonarza idzie nasz Czarny Brat nie tylko po Słowo Boże, ale i po czarkę ryżu, garść soli, pastylkę aspiryny, jakąś sukienkę dla przykrycia swej nagości.

Trzecią formą apostołatu misyjnego jest ofiara cierpienia. Wzorem dla nas jest tutaj św. Teresa od Dzieciątka Jezus, patronka Misji całego świata. Ona to, mając zleconą modlitwę za misjonarzy, do modlitwy dorzucała, jak ziarenka mirry na węgiel kadzielniczy, swoje cierpienia. Bo świat zbawiają ci, którzy cierpią, którzy pokutują. A więc umiejmy ofiarować nasze dobrowolne podjęte pokuty, nasze przymusowe cierpienia, a w zamian za to żądajmy od Boskiego Nauczyciela powodzenie dla Jego Boskiej sprawy.

Zwracając się do misjonarek powiedział O. Bogusław: „Tak się złożyło, że akurat przejeżdżałem przez kraj, do którego się udajecie. Spotkacie tam nędzę tak wielką, spotkacie ludzi raz dziennie się posilających, spotkacie dzieci, których jedynym strojem jest nagość, dzieci wychudzone, wiecznie głodne i wiecznie spragnione, bo po wodę muszą iść nieraz dwie do trzech godzin. Spotkacie domki, do których trzeba będzie wchodzić na czworakach, ale wydadzą się one wam jaśniejsze niż łuki Akropolu, brud i nieheblowane zydelki wydadzą się wam wytworniejsze od salonowych foteli.

Żyćcie życiem apostołskim, poświęćcie wszystko dla jednej idei. Doskonałą robi zamianę, kto żyje dla Boga i dusz nieśmiertelnych. Mówię to jasno, by wam wykazać, że Bóg żąda od was świętego życia i nic więcej, bo wtedy będziecie apostołkami. Co to jest apostoł? Człowiek, który żyje dla jednej idei, który żyje dla Chrystusa, dla dusz. Nie biała sutanna, nie tropikalna sukienka, nie krzyże, które wam wręczę uczynią was misjonarkami, ale dusza, która uświęca i habit i tropikalną sukienkę. Kiedy będziecie w szpitalu, niech z waszych warg płynie modlitwa wiary, ucząc katechizmu z miłością apostołską zbliżajcie się do najmniejszych, niech z waszych homilii, które będziecie wygłaszały, bije siła przekonania, niech promieniuje wam z ust świętość. Mówcie z głębin waszych dusz, świecąc przykładem apostołskiego życia, bo więcej dobrego czyni się przez to czym się jest, aniżeli przez to co się będzie robić lub mówić”.

Po Homilii nastąpiło wręczenie krzyży misyjnych, a przed błogosławieństwem, dzieci parafii złożyły życzenia pomyślnej pracy wśród pogan. S. Stanisława podziękowała najpierw Księdzu Dziekanowi, że pozwolił Jej urządzić to pożegnanie, następnie rodzicom swoim, którzy po raz drugi składają Bogu z Niej ofiarę, po raz pierwszy, kiedy prosiła o pozwolenie wstąpienia do zakonu, a teraz po raz drugi, kiedy ich żegna na długo, może na zawsze... Następnie podziękowała swoim kolegom i koleżankom z ławy szkolnej, zachęcając, by nie zabraniali swym dzieciom, gdyby się w ich sercach budziło powołanie do pójścia za głosem Chrystusa, bo Bogu służyć, to królować.

14 sierpnia w rannych godzinach Siostry Misjonarki odleciały z Warszawy przez Brukselę razem ze swoim Biskupem Ordynariuszem ks. dr M. Gahmanyi do Kigali, a stamtąd do Butare na naukę miejscowego języka.

Szczęść Wam Boże.
Uczestnik

Poznań 22.08.1977 r

TYDZIEŃ MISYJNY W KARMELU ŁÓDZKIM 23.X - 1977r. - 30.X.

Nasz Karmel w Łodzi jest pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W jubileuszowym roku ogłoszenia naszej Świętej Siostry Patronką Misji chciałyśmy w Jej dłonie złożyć dużo modlitw i drobnych ofiar, by mogła je, jak płatki róż, ofiarować misjonarzom, za których tyle się modliła i tyle ofiar składała żyjąc w Karmelu.

Już na długo przed Tygodniem Misyjnym wzbudzały Siostry przy różnych okazjach intencje misyjne w modlitwie, przy ciężkiej pracy lub z okazji jakiejś ofiary.

W naszym Karmelu od początku jego założenia jest zwyczajem piękna modlitwa za misje na początku rannego rozmyślenia. W czasie nowenny poprzedzającej uroczystość św. Tereni, każda z Sióstr po kolei formułowała przed tą modlitwą krótką intencję szczególną, wzywając: „módlmy się za...”. Były to często bardzo piękne intencje, na pewno przemyślane i przeżyte przez Siostry. Tę praktykę zachowamy do końca bieżącego roku. W pierwszych dniach października umieściliśmy w rozmównicach, między kratami wywieszkę informującą naszych gości o jubileuszowym roku Patronki Misji i wzywającą do modlitwy za misje. Każda z nas prosiła nadto odwiedzające ją osoby o wspólny pacierz w intencji misji pod koniec rozmowy z gościem.

Niedzielę otwierającą Tydzień Misyjny ofiarowałyśmy całą za misję. Każdego dnia w tym tygodniu modliłyśmy się wspólnie rano za Naszych Ojców pracujących w Burundi. Ofiarowałyśmy też Tercję za misjonarzy całego świata.

W poniedziałek Tygodnia Misyjnego miałyśmy „żywy różaniec”. Cały dzień Siostry zmieniały się przed tabernakulum w chórze, odmawiając tę ulubioną modlitwę Matki Bożej w intencji misji, a odpusty różańcowe ofiarowałyśmy za dusze zmarłych misjonarzy i misjonek.

We wtorek była wielka rekreacja. Miałyśmy loterię z drobnymi, ale miłymi fantami. Każdy los kupowałyśmy za cenę pewnych modlitw w misyjnych intencjach.

Środę ofiarowałyśmy całą w intencji misji i misjonarzy.

W czwartek, w godzinie popołudniowego rozmyślenia odbyła się „godzina misyjna” starannie przez siostry przygotowana. Zaczęłyśmy ją od modlitwy do Matki Bożej za misje i misjonarzy. Następnie były krótkie czytania, mające ściśle powiązania ze sprawami misyjnymi. Były one wybrane z Dokumentów Soborowych, z historii N Św. Zakonu, z pism Naszej Św. Matki Teresy, z życiorysu Św. N. Ojca Jana od Krzyża i z pism Św. Teresy od

Dzieciątka Jezus. Każde czytanie przygotowywała inna Siostra. Po każdym czytaniu był specjalnie ułożony i dostosowany do czytanego tekstu śpiew, jakby responsorium, a po nim chwila modlitewnego milczenia. Podczas ostatniego śpiewu uformowała się procesja z darami. Począwszy od najmłodszych każda niosła do ołtarza jakąś drobną pracę wykonaną własnoręcznie na rzecz misji. Były to lniane ręczniki, bielizna kielichowa, cingula itp. Z ołtarza pięknie udekorowanego różami, z portretu malowanego przez jej nauczycielkę, benedyktynekę, patrzyła nasza Święta Siostra, Patronka Misji. Ona najlepiej wiedziała, ile te drobiazgi, nie mające większej materialnej wartości, ukrywały w sobie miłosnego wysiłku dla misji... Wspólnota nasza ma dużo Sióstr chorych, zaawansowanych wiekiem i garstkę Sióstr zdrowszych, tak zapracowanych, że „gonią” stale uciekający czas. A jednak każda jakąś rzecz chciała zrobić. Gdy ostatnia Siostra złożyła swój dar przed św. Teresą od Dzieciątka Jezus, zaczęła się modlitwa powszechna na wzór takich, jakie są we Mszy św. Oczywiście wszystkie błagania były w intencjach misyjnych. Śpiew „Christus vincit” zakończył naszą „godzinę misyjną”, którą każda z nas głęboko przeżyła.

W piątek starałyśmy się zachować jak najdoskonalej zakonne milczenie w intencji misji.

W sobotę ofiarowałyśmy naszą całodzienną pracę i jej następstwo – zmęczenie oraz dolegliwości fizyczne, jakie która ma, także w intencjach misji.

W niedzielę, 30 października, zakończyłyśmy nasz Tydzień Misyjny wieczorną procesją po klasztornych korytarzach z relikwiami św. Teresy od Dzieciątka Jezus i z Jej wizerunkiem. Na zakończenie odmówiliśmy w chórze dziesiątek różańca i wezwania do św. Teresy, powierzając Jej misje całego Kościoła.

W dniu 14 grudnia, w którym to dniu przed 50 laty, Papież Pius XI ogłosił naszą Siostrę Patronką Misji, zamierzamy też w szczególny sposób ofiarować misjom naszą modlitwę.